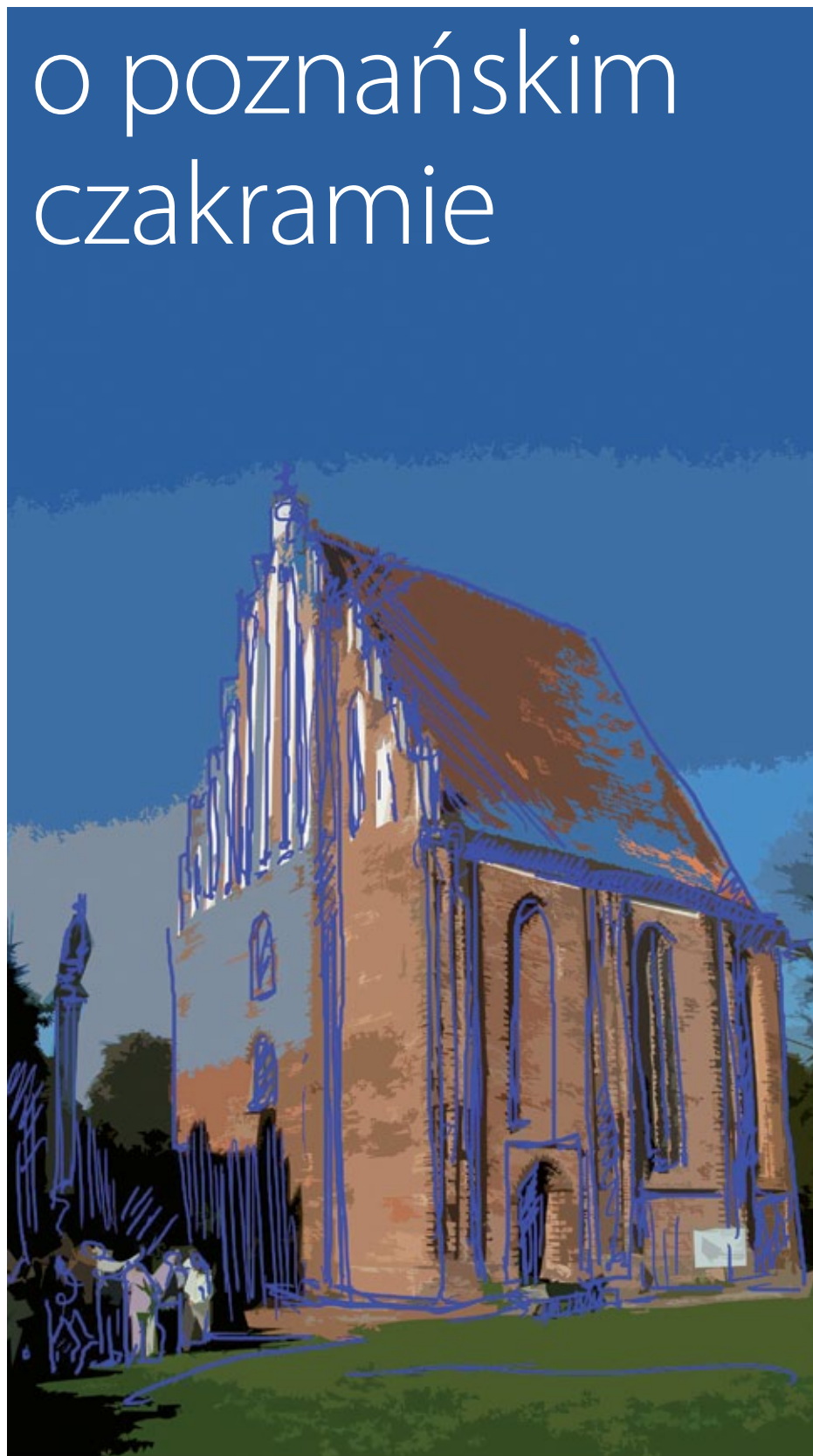


Legenda o poznańskim czakramie

W średniowiecznych podaniach, sagach i legendach znaleźć można liczne przekazy o cudownych mieczach, dających nadprzyrodzoną moc swym właścicielom. Najbardziej znaną jest oczywiście opowieść o Arturze, który wyrwał miecz z kamienia, co było dowodem, że zasługuje na królewską koronę, a gdy potem ten miecz złamał, Pani Jeziora podarowała mu kolejny magiczny oręż – Excalibura. Tytułowy bohater średniowiecznej *Pieśni o Rolandzie* swój miecz otrzymał z kolei od cesarza Karola Wielkiego – potężna moc Durandala pochodziła od umieszczonych w nim relikwii: zęba św. Piotra, krwi św. Bazylego, włosów św. Dionizego oraz strzępu szaty Najświętszej Marii Panny. Niezwykle siły posiadał także poznański miecz – подарowany przez papieża Jana XIII księciu Mieszkowi I – nazywany mieczem św. Piotra. Apostoł miał go użyć do odcięcia ucha słudze arcykapłana, zamierzającego pojmać Jezusa w ogrodzie Getsemani.

W Poznaniu od stuleci funkcjonuje opowieść o tym magicznym mieczu, ale istnieje także legenda o świętym kamieniu, służącym do ostrzenia białej broni i nadającym jej niezwykłą moc. Według tego podania wielkopolscy rycerze, zanim wyruszyli na jakąkolwiek wojenną wyprawę, dotykali mieczami bruzd piaskowcowego głazu stanowiącego fundament kościoła Najświętszej Marii Panny na Ostrowie Tumskim. Początki tego zwyczaju sięgają X w., gdy w znajdującej się wówczas w tym miejscu kaplicy dworskiej księżnej Dobrawy złożono miecz św. Piotra. Nie było godniejszego miejsca dla tej relikwii, bo kiedy biskup Jordan przybył do Poznania, nie istniała jeszcze katedra – wzniesiona potem pod wezwaniem św. Piotra – i to romańska kaplica dworska była wówczas najważniejszą świątynią w państwie.

Z miejscem tym wiąże się prastara poznańska legenda o księciu Kazimierzu Mnichu, który modlił się w tym kościółku przed czekającą go bitwą z Masławem. Książę, po wejściu



Ilustracja: Agnieszka Zaprzalska

do kaplicy, położył miecz na ołtarzu, sam zaś leżąc krzyżem na posadzce i oddał się żarliwej modlitwie. Usłyszał wówczas trzykrotne wezwanie, aby powstał i ruszył do walki z wrogiem. Dopatrywano się w tym nawoływaniu głosu samego Boga, który nakazywał księciu walkę. Prawdopodobnie było jednak inaczej. Trzykrotne powtórzenie wezwania sugeruje bowiem osobę św. Piotra, który sam trzykrotnie zaparł się Chrystusa i dlatego teraz on trzy razy powtarzał księciu swe wezwanie.

Książę Kazimierz po ostatnim ponagleniu wstał z posadzki, zabrał miecz z ołtarza, przypasał go do boku i pełen wiary w sukces poprowadził wojska na przeważające siły wroga. Niezwykle zwycięstwo odniesione przez poznańskiego księcia natychmiast przypisano boskiej pomocy, dopatrywano się nawet bezpośredniego udziału sił niebieskich w bitwie pod Pobiedziskami. Autorzy legend koncentrowali się przede wszystkim na duchu bojowym, jaki wstąpił przed walką w księcia Kazimierza, któremu nadano przydomek Odnowiciela. Wydaje mi się jednak, że podczas jego modlitwy najważniejsze rzeczy działy się – jak to zazwyczaj w kościele bywa – nie na posadzce, lecz na ołtarzu. Na nim właśnie leżał odpasany przez księcia miecz, który nie spoczywał jednak bezczynnie – nabierał wówczas boskiej mocy, czerpanej wprost z magicznego kamienia, z którego zbudowany był ołtarz. Pamięć o tym „kamieniu mocy” musiała być w Poznaniu powszechna, bo w XV w., gdy na miejscu romańskiej rotundy wznoszono gotycki kościół, w jego fundamenty wmurowano ten „święty głaz” stanowiący wcześniej część ołtarza kaplicy dworskiej. Ówczesni poznaniancy mieli świadomość jego wielkiej mocy, z której nie zamierzali rezygnować.

Są oczywiście i tacy, którzy twierdzą, że legenda o „magicznym kamieniu” ma znacznie starszą metrykę, a swój początek bierze jeszcze z pogańskich wierzeń. Moc kamienia miałyby wówczas nie „święte”, ale „pogańskie” czy wręcz „diabelskie” pochodzenie, natomiast wyżłobienia w piaskowcu pochodzić by miały nie od ostrzonych o kamień mieczy, ale stanowiłyby ślady czaractwa szponów. Te głębokie rysy miały powstać w czasie, gdy słudzy ciemności

transportowali olbrzymi kamień, który – spuszczone z wysoka – miał zniszczyć wznoszoną właśnie, chrześcijańską katedrę poznańską. Ale to już inna legenda...

Może jednak to nie diabły zrzuciły ten kamień na Ostrów Tumski, a jego pochodzenie jest jeszcze bardziej zamierchłe? Według starożytnych hinduskich wierzeń, przed pojawieniem się na Ziemi człowieka, bóg Sziwa rzucił w różnych kierunkach świata siedem magicznych kamieni. Każdy był związany z jedną planetą Układu Słonecznego, a tam, gdzie kamienie upadły, zaczęła się wydobywać boska energia służąca ludzkości. Tak powstało siedem miejsc mocy – siedem magicznych czakramów, na których wyrosły święte miasta: Delhi, Jerozolima, Delfy, Rzym, Mekka, a także Velehrad na Morawach i Kraków.

Opowieść o wawelskim czakramie, któremu patronować miał Jowisz, związana była z pochodzącymi z połowy XI w. pozostałościami romańskiej świątyni św. Gereona. Ta wzniesiona została za panowania Kazimierza Odnowiciela, który przeniósł centrum państwa ze zniszczonego Poznania właśnie do Krakowa. Do nowej stolicy zabrał zapewne część świętego kamienia, o którego niezwykłym działaniu sam się przekonał. Może właśnie wokół tego – zabranego z Poznania – magicznego kamienia, wyrosła krakowska legenda miejska o wawelskim czakramie.

Prawdziwy głaz mocy pozostał jednak w Poznaniu, w kaplicy księżniczki Dąbrowki, a gdy w XIV w. zastąpiono ją gotyckim kościołem, jak już wspominałem, kamień wmurowano w fundamenty nowej świątyni. Odnotować warto, że Poznań – podobnie jak Jerozolima czy Rzym – wzniesiony został na siedmiu wzgórzach. O wielkiej mocy świętego kamienia świadczyć może zaś fakt, że bardzo legalistyczne władze pruskie, mimo wydania nakazu rozbiórki kościoła Najświętszej Marii Panny, nie odważyły się tego zarządzenia wykonać. Jeszcze bardziej niezwykłą okolicznością jest to, że podczas walk o Poznań w lutym 1945 r. kościółek znajdował się na linii ostrzału artyleryjskiego i ocalał, podczas gdy znajdująca się za nim poznańska katedra została kompletnie zrujnowana. Wobec takich argumentów trudno nie uwierzyć w niezwykłą moc magicznego kamienia.

Paweł Cieliczko